

Warszawa, 06.09.2023

**Apel do Europosłów ws. ochrony zdrowia dzieci
(związanej z aktualizacją przepisów unijnych)**

Szanowny Panie Europośle, Szanowna Pani Europosłanko,

kiedy ponad dekadę temu dowiedziałam się, że zostanę mamą, moją radość przyćmiły obawy, czy wspólnie z partnerem podołamy temu wyzwaniu. Jako osoby dorastające w czasach PRL-u, martwiliśmy się głównie o to, czy będziemy w stanie zapewnić naszemu dziecku godne warunki do życia i rozwoju. Wiedzieliśmy, że spoczywa na nas ogromna odpowiedzialność i bez wahania zaciągnęliśmy kredyt hipoteczny, wykupiliśmy ubezpieczenie medyczne w prywatnej placówce, pracowaliśmy po kilkanaście godzin dziennie w poczuciu obowiązku, że naszemu dziecku nie może niczego zabraknąć. Nie przypuszczaliśmy jednak, że deficytem rzutującym na rozwój naszego synka (i jego rodzeństwa) będzie coś tak elementarnego, jak dostęp do czystego powietrza...

W tej kwestii, podobnie jak miliony innych rodziców, bezrefleksyjnie ufaliśmy naszym reprezentantom zasiadającym w parlamencie na Wiejskiej i w Brukseli. Nie mieliśmy pojęcia, że nasi polscy i unijni decydenci polityczni przymykają oczy na fakt, że miliony dzieci od pierwszego oddechu (a nawet już w łonie matek) skazanych jest na toksyczne powietrze, które bezpowrotnie odbiera im szansę na zdrowy rozwój. Nie przypuszczaliśmy, że w dynamicznie rozwijającym się, demokratycznym kraju o względnie stabilnym klimacie (a przynajmniej tak nam się wówczas wydawało), należącym do Unii Europejskiej, który na sztandarach ma hasła takie jak rodzina, życie, wolność czy solidarność, ważniejsze od prawa dzieci do życia w czystym i bezpiecznym środowisku są zyski przemysłu, który zatruwa powietrze i destabilizuje klimat.

Problemy zdrowotne Maćka zaczęły się 11 lat temu, tuż po jego przyjściu na świat. Miał pecha, bo urodził się w Warszawie – mieście pełnym spalin i smogu. Alergia nieokreślona, alergiczny nieżyt nosa, przewlekłe zapalenie błony śluzowej nosa i gardła, męczący kaszel, przerost migdałków, nadreaktywność oskrzeli, ostre zapalenie górnych i dolnych dróg oddechowych - to tylko niektóre rozpoznania, jakie słyszeliśmy w gabinetach pediatrycznych kilkanaście razy w roku, obwiniając siebie samych o to, że najwidoczniej niedostatecznie dbamy o zdrowie i odporność Maćka. Dostawaliśmy od lekarzy recepty na leki, które bezrefleksyjnie kupowaliśmy i "faszerowaliśmy" nimi nasze dzieci, ufając, że to zlikwiduje problem. Długo nieświadomi tego, iż przyczyna chorób nękających Maćka i całą naszą rodzinę leży w fatalnej jakości powietrza, w rzeczywistości straciliśmy tylko mnóstwo czasu i pieniędzy na leczenie objawów.

W sezonie grzewczym, czyli nawet przez 8 miesięcy w roku [!] nasze życie rodzinne i zawodowe składa się z cykli: objawy-leczenie-zdrowienie-objawy-leczenie... itd. Najpierw przez kilka dni obserwujemy u Maćka (i jego rodzeństwa) pojawienie się objawów chorobowych, tj.: łzawienie oczu, katar, kaszel, napady duszności, problemy z oddychaniem, apetytem, trawieniem, koncentracją, bóle głowy, gorączka... W międzyczasie próbujemy zapisać go do przychodni pediatrycznej, co w sezonie jesienno-zimowym graniczy w Polsce z cudem. Po konsultacji z lekarzami (często w prywatnych gabinetach, za co musimy płacić dużo pieniędzy z własnej kieszeni) następuje około 2-tygodniowy okres leczenia, przyjmowania silnych leków, antybiotyków, sterydów, syropów... W tym czasie Maciek nie może przebywać w szkole, nie jest w stanie normalnie funkcjonować. Ja zaś, jako matka, nie jestem w stanie równocześnie w pełni wykonywać swoich obowiązków zawodowych. Krótco po wyzdrowieniu staramy się nadrobić zaległości i wrócić do rytmu szkolno-zawodowego. Niestety, ponieważ przyczyna leży w jakości powietrza, objawy bardzo szybko nawracają i cały cykl zaczyna się na nowo. Koszty finansowe, a także społeczne i psychologiczne tkwienia w tej sytuacji są dla nas horrendalne i mnożą się przez większość rodzin w Polsce, bo jak się okazuje, nasz przypadek nie jest odosobniony. W przeciwieństwie do większości rodziców wciąż szukających diagnozy dla swoich dzieci, mieliśmy to szczęście, że ubiegłej zimy trafiliśmy do pediatry, która skierowała Maćka na oddział pulmonologiczny, jasno wskazując w rozpoznaniu medycznym na związek nawracających napadów kaszlu naszego syna z epizodami smogowymi. Niestety w szpitalu usłyszeliśmy, że jedyne, co możemy zrobić dla zdrowia Maćka, to wyprowadzić się jak najdalej stąd, bo nasze polskie powietrze prowadzi u niego do rozwoju astmy oskrzelowej... A gdyby tak zamiast tego po prostu przyjąć prawo, które nie pozwala na zatrucie polskiego powietrza?

Drodzy polscy Eurodeputowani, zdrowie Maćka i milionów polskich dzieci jest w Waszych rękach. Apeluję do Was o poparcie dostosowania przepisów unijnych do tego, co zaleca Światowa Organizacja Zdrowia.

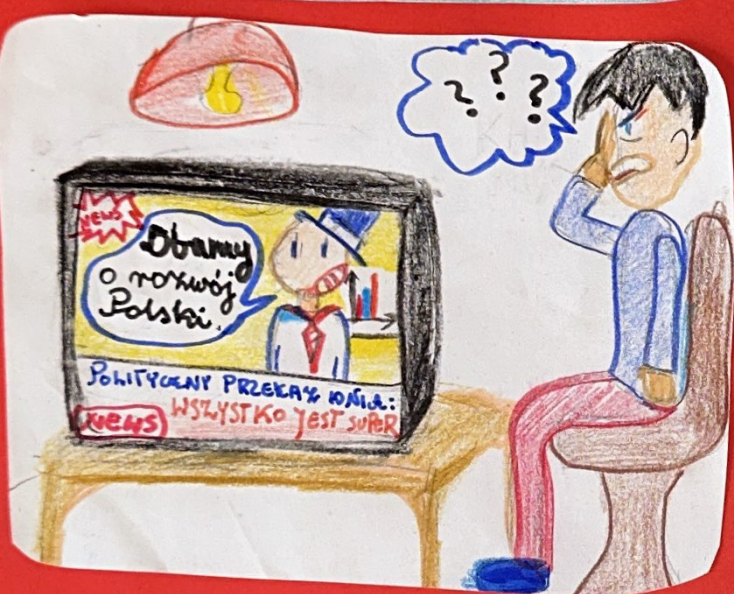
Jako Polka i obywatelka Unii Europejskiej oczekuję, że Państwa decyzje polityczne będą odzwierciedlać wartości, na które powołujecie się w kampaniach wyborczych, że dołożycie wszelkich starań, aby naprawić legislacyjne błędy poprzedników, którzy przy podejmowaniu decyzji ws. norm jakości powietrza kierowali się zyskiem biznesu, a nie zdrowiem obywateli. Dziś my, zwykli obywatele, płacimy za to ogromną cenę każdego dnia, ponosząc koszty leczenia naszych rodzin cierpiących z powodu astmy, alergii, problemów układu oddechowego, nerwowego, krążenia, a także nowotworów, które są w naszym kraju epidemią.

Jako mama Maćka – błagam Państwa z całego serca: nie zmarnujcie tej szansy! Stańcie po stronie dzieci i polskich rodzin – naszego prawa do oddychania czystym powietrzem i życia w czystym środowisku! Wiem, co to znaczy, kiedy własne dziecko traci zdrowie w wyniku

zanieczyszczenia powietrza i – oprócz szczególnej opieki nad synem – jedyne, co mogę zrobić, to prosić o ochronę zdrowia innych dzieci, które mogą cierpieć podobnie jak Maciek.

Na prośbę mojego syna przesyłam Państwu narysowany przez niego komiks.

Karolina, mama Maćka



PRZESTANĆIE
TRUĆ!!
NAM ODDYCHAĆ!